

— Dlaczego pan mówi, że z pana kpię?
— Bo przecież żadnej Doliny Krokusów nie ma w całej Polsce, a może i na całym świecie!... Dolina Krokusów — jak pan to sobie ładnie i poetycznie wymyślił.

— Ależ ja nic nie wymyśliłem... Dolina Krokusów istnieje!... Godzina drogi autobusem z Nowego Targu...

— Cha!... cha!... cha!... opowiadaj pan zdrów, a wszystkie listy i telegramy wracały z dopiskiem: „miejscowość nieznana“.

— To niemożliwe!... albo jakieś niedołęstwo naszej poczty...

— Niechże i tak będzie, kiedy się pan tak upiera przy swoim!... — kapitulował dyrektor — zachowaj pan swoją tajemnicę... Dobrze, że pan już jest, możemy rozpocząć próby ze „Zborowskich“... Pan oczywiście gra Samuela Zborowskiego...

— Korabcowi zaświeciły oczy:

— O! dyrektorze!... ja dopiero teraz wiem, jak trzeba grać Samuela Zborowskiego!... Zobacz dyrektor!... zobaczycie wszyscy!...

— Dzisiaj po południu czytana próba... O 4-tej... Tylko punktualnie, kochany panie Zygmuncie...

— Nie spóźnię się... A czy dyrektor dostał moją kartkę z widokiem Doliny Krokusów?

— Przestańże pan drwić z rodzimego dyrektora!... Miałem dostać kartkę z widokiem miejscowości, która nie istnieje!...

— Dolina Krokusów istnieje!... to najcudniejszą zakątek ziemi!...

— Oszałał chłopak, czy co z tą urojoną Doliną Krokusów?... Tylko się pan na próbę nie spóźnij!...

Gdy Korabiec zjawił się w teatrze — jeszcze przed 4-tą godziną — koledzy przyjęli go okrzykami, a Rena wybuchem wściekłego gniewu.

— Ślicznieś się spisał!... Mnie!... mnie tak w pole wyprowadzić!... Podać mi jakiś fikcyjny adres!...

— Daj mu spokój Rena!... — wołał amant komiczny — pohamuj zazdrość!... Widocznie bardzo mu było potrzeba samotności...

— Samotności... we dwoje!... — dodał inny aktor — i dlatego wykombinował sobie tę Dolinę Krokusów z willą „Uroczysko“... To nieźle brzmi!...

— Podły!... niewdzięczny!... szalała Rena — nie napisać do mnie ani słowa!...

— Ależ pisałem do ciebie nawet kilkakrotnie... — Kłamiesz!... nie otrzymałam nic!... Powiedz gdzie byłeś?...

— W Dolinie Krokusów.

— Takiej miejscowości nie ma wogóle!...

Korabiec zaczynał się irytować.

— Czyście wszyscy powaryowali? Dolina Krokusów w Tatrach nie daleko Nowego Targu...

— Wolne żarty! — zaśmiał się młody adept sztuki dramatycznej, który pochodził z Podhala — to przecież moje rodzinne strony... znam na Podhalu każdą wioskę... każdy kamień niemal... żadnej Doliny Krokusów tam niemal!...

— Jakto niema? kiedy ja spędziłem tam dwa tygodnie w willi „Uroczysko“, urządzonej z naj-

wybredniejszym komfortem... I żebyście wiedzieli jakie tam poznałem towarzystwo... samą arystokrację o historycznych nazwiskach... Pan Zborowski, hrabia Śladnicki Stanisław, księżna Beata Ostrogska, pan Piotr Kmity... pan Mikołaj Zebrzydowski...

Wybuch chóralnego śmiechu.

— A to doskonale!... a nie było tam przypadkiem króla Leara?

— Albo lady Macbeth?

— A może był Faust?

— Owszem był dr. Henryk Faust — przyjaciel profesora Twardowskiego...

— No to brakuje jeszcze Mefista i Boruty a będzie komplet!...

— Przyznaj no się, Zygmuncie — poklepał Korabca po ramieniu dobroduszny, pocziwy kolega, grywający zwykle „czarne charaktery“ — żeś te dwa tygodnie spędził nie wśród postaci z dramatów, ale w towarzystwie jakiejś żywej ładniutkiej kobietki!...

— Skąd wam przyszły na myśli postacie z dramatów?

— No, bo wymieniałeś same postacie z dramatów.

— Przecież już mówiłem, że to wszystko ludzie o historycznych nazwiskach... A Dolina Krokusów istnieje!... Zaraz wam na mapie pokażę!...

— Nie pokaże kolega, chyba na mapie księżycy albo Marsa!...

— Na mapie Podhala!... Złożę się o co chcecie!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

A. CONAN DOYLE.

CZERWONA GWIAZDA

Tłumaczył Zbigniew Bodeński.

(Dokończenie).

Wówczas miecz Allaha zostanie wydobyty i nie zostanie wsadzony do pochwy, póki żniwo nie będzie zebrane. Naprzód uderzę na bałwochalców w dniu, gdy mój własny lud i krewni Koraiszowie zostaną rozgromieni a trzysta sześćdziesiąt bożyszcz Kaaby wyrzuconych na śmieć niki miasta. Potem Kaaba będzie przybytkiem i świątynią Boga Jedyne, który nie znosi współzawodnika na ziemi ni w niebie.

Jego zwolennicy skupili się wokół niego z dzidami w ręku i utkwili w jego twarzy swe płonące oczy, a ich czarne rysy pełne były fanatycznego zapалу, który wskazywał jak wielką miał u nich miłość i poszanowanie.

— Będziemy cierpliwi — rzekł; — lecz kiedyś za rok, za dwa, nadejdzie dzień, gdy anioł Gabryel zwiastuje mi, że minął czas słów, a nadeszła godzina miecza. Jest nas niewielu i jesteśmy słabi, lecz jeśli taka jest jego wola, klóć się nam oprzeć zdoła? Czy jesteś żydowskiej wiary cudzoziemcze? — zapytał.

Odrzekłem, że nie.

— Tem lepiej dla ciebie — odparł, z tym samym wściekłym gniewem na śniadej twarzy. Najprzód padną bałwochwalcy, a potem żydzi, za to, że nie uznali proroków, których przepowiadali. Na ostatku przyjdzie kolej na chrześcijan, którzy zaprawdę idą za prawdziwym prorokiem, większym niż Mojżesz lub Abraham, lecz, którzy zgrzeszyli przez to, iż wzięli stworzenie za Stwórcę. Dla każdego po kolei bałwochwalcy, żyda i chrześcijanina nadejdzie dzień obrachunku.

Oberwaliśmy za nim wszyscy potrzaskali włóczniami przy jego słowach. Nie było wątpliwości, że biorą to na seryo, ale gdy spojrzałem na ich obszarpany ubiór i prostą broń, nie mogłem powstrzymać się od uśmiechu na myśl o ich ambiśnych groźbach i wyobrażałem sobie, jaki będzie ich los w dzień bitwy wobec berdyszów naszej gwardii cesarskiej i lanc ciężkiej kawalerii armeńskiej. Jednak nie potrzebuję wam mówić, że byłem na tyle dyskretny, by swych

myśli nikomu nie wyjawiać, gdyż nie pragnąłem bynajmniej być pierwszym męczennikiem przy tym nowym ataku na naszą świętą wiarę.

Zapadał już wieczór i postanowiono, że obie karawany będą obozować razem, a to zarządzenie było tem pożądane, że nie byliśmy bynajmniej pewni, czy znów nie ujrzymy rabusiów. Zaprosiłem przewodcę Arabów do siebie na kolację i przyszedł też do mnie po długich modłach ze swymi towarzyszami, lecz moje próby gościnności były wyrzucone na darmo, gdyż nie chciał ani iknąć wybornego wina, które dla niego rozpakowałem, ani żadnych z moich przysmaków, zadowalniając się czerstwym chlebem, suszonymi daktylami i wodą. Po tym posiłku siedzieliśmy sami przy dymiącym ognisku. Nad nami rozciągało się wspaniałe sklepienie niebios, ukazujące ten ciemny, pyszny błękit i te jasno błyszczące wyraziste gwiazdy, jakie można oglądać tylko w suchym powietrzu pustynnym. Obóz nasz leżał przed nami i żaden odgłos nie dobiegał do naszych uszu, prócz głuchego szmeru głosów naszych towarzyszy, a od czasu do czasu przeraźliwego krzyku szakala, wśród otaczających wydmy piaszczystych. Siedziałem twarzą w twarz z tym dziwnym człowiekiem, a blask ognia padał na jego bystre i rozkazujące rysy, oraz odbijał się w jego namiętnych oczach. Było to najdziwniejsze czuwanie i nigdy mi nie wyjdzie z pamięci. Rozmawiałem o mych podróżach z wielu mądrymi i sławnymi mężami, lecz żaden takiego nie wywarł na mnie wrażenia, jak ten.

A przecież dużo w jego rozmowie było mi niezrozumiałe, choć, jak wam wiadomo, mówię po arabsku niby Arab. Mowa jego była czasami niby paplanie dziecka, niekiedy bezładna, jak bredzenie fanatyka, to znowu wzniosła, jak mądrzenia proroka i filozofa. Były chwile; gdy opowiadania jego o demonach, cudach i snach były podobne do baśni, opowiadanych dzieciom wieczorami przez stare kobiety. Kiedy indziej, gdy mówił z jaśniejącą twarzą o swym obcowaniu z aniołami, o zamiarach Stwórcy i o końcu wszechświata, miałem uczucie, że siedziałem obok kogoś więcej niż śmiertelnego, kogoś, kto zaiste był bezpośrednim wysłannikiem Najwyższego.

Miał on słuszne powody do traktowania mnie z taką poufalością. Widział we mnie wysłannika do Konstantynopola i do cesarstwa rzymskiego. Miał nadzieję, że tak, jak święty Paweł sprowadził chrześcijaństwo do Europy, podobnie i ja zaniosę jego naukę do mego ojczystego miasta. Niestety, czemkolwiekby była ta jego nauka, obawiam się, że nie jestem stworzony na świętego Pawła. Jednak przez tę całą długą noc arabską usiłowałem ze wszystkich sił nawrócić mnie na swoją wiarę. Miał ze sobą świętą księgę,

napisaną, jak mówił pod dyktando anioła, którą wozził na tabliczkach kościanych w worku na obrok wielbłądów. Przeczytał mi z niej kilka rozdziałów, ale choć przepisy były zwyczajnie dobre, język wydawał mi się dziki i fantastyczny. Były chwile, w których ledwie zdołałem zachować spokój, słuchając go. Planowałem swe przyszłe ruchy i rzeczywiście, gdy mówił, trudno było pamiętać, że był tylko wędrownym przewodcą karawany arabskiej, a nie jednym z wielkich tego świata.

— Gdy Bóg mi użyczy dostatecznej mocy, co stanie się za kilka lat, — mówił — zjednoczę całą Arabię pod moim sztandarem. Potem rozpowszechnię swą naukę po Syrii i Egipcie. Gdy się to stanie, zwrócę się do Paryża i dam im wybór między prawdziwą wiarą, a mieczem. Po zdobyciu Persyi, łatwo mi będzie podbić Azyę Mniejszą i w ten sposób dotrzeć do Konstantynopola.

Ugryzłem się w wargi, by się powstrzymać od śmiechu.

— I jak długo to potrwa, nim twe zwycięskie wojska dojdą do Konstantynopola? — zapytałem.

— Te rzeczy są w ręku Boga, którego sługami jesteśmy — odrzekł. Może ja sam umrę, nim się to spełni, lecz nim dni dzieci naszych się skończą, to co ci powiedziałem się stanie. Spójrz na tę gwiazdę — dodał — wskazując na przepiękną jasną planetę nad naszymi głowami — Oto symbol Chrystusa. Patrz jak pogodnie i spokojnie świeci, jak jego własna nauka i pamięć jego życia. A teraz — dodał, zwracając wyciągniętą rękę ku ciemnej, czerwonej gwiazdzie na horyzoncie — tej samej, na którą teraz spoglądamy — oto moja gwiazda, głosząca gniew, wojnę i bicz na grzeszników. A jednak obie zaprawdę są gwiazdami i każda czyni, co jej Allah przykaże.

Otóż to przeżycie widok tej gwiazdy przywołał mi dziś na myśl. Czerwona i gniewna wisi jeszcze nad południem, tak samo, jak widziałem ją owej nocy w pustyni. Gdzieś, hen, daleko ów człowiek pracuje i walczy. Może został zabity przez jakiegoś współfanatyka, lub w ułarcze plemiennę. W takim razie skończyło się. — Lecz jeśli żyje, było coś w jego oczach i powierzchowności, co mi mówi, że Mahomet syn Abdallaha — bo tak się nazywa — da w jakiś niezwykle sposób świadectwo wierze, którą wyznaje.

